

OSTATNI KONCERT

SŁUCHOWISKO RADIOWE *

OSOBY:

FRYDERYK CHOPIN w wieku lat dwudziestu

PROF. MIKOŁAJ CHOPIN, jego ojciec

JUSTYNA CHOPINOWA, jego matka

LUDWIKA } jego siostry
IZABELA }

ZUSKA, służąca w domu Chopinów

KONSTANCJA GLADKOWSKA, koleżanka Fryderyka z Konserwatorium

WOJCIECH ŻYWNY, nauczyciel Chopina, Czech z pochodzenia

WILHELM }
ANTONI } KOLBERGOWIE, przyjaciele Chopina
OSKAR }

BEZOBRZOW, adiutant W. Księcia Konstantego

SOLIWA, profesor Gładkowskiej, dyrygent na ostatnim koncercie Chopina w Warszawie
INSPICJENT

KOZAK hrabianki Morioles

Rzecz dzieje się w Warszawie dnia 11 października 1830 roku

Mieszkanie Chopinów w oficynie Pałacu Krasińskich przy Krakowskim Przedmieściu, róg ul. Traugutta. Dla ustawienia planów akustycznych podaje usytuowanie mieszkania: pokój bawialny, z którego biegną schody na tzw. górkę, gdzie sypiał i pracował Fryderyk. W głębi kanapa, stół, fotele, na trzecim planie pośrodku duże okno z widokiem na Warszawę, z lewej w głębi, drzwi do kuchni i garderóbki, z prawej, w pierwszym planie do dalszych pokoi. Wyjście na zewnątrz po prawej, w głębi.

Zuska czyści buty nucąc motyw piosenki ludowej. Stłumione kroki na górce. Drzwi z dalszego planu.

P. MIKOŁAJ (z przyganą) Cicho, bo obudzisz!

ZUSKA (nie zaprzestając czyszczenia) Już nie śpi.

P. MIKOŁAJ Schodził na dół?

ZUSKA Schodzić nie schodził, ino słyszę, że po górce lata. (z westchnieniem)
Już się lepiej świcić nie mogą! Siódme poty na mnie biją!

P. MIKOŁAJ Skończ z tymi butami i dawaj śniadanie. Koncert dopiero wieczorem, a ja się spóźnię do Liceum.

ZUSKA (oddalając się) Józefowa już dawno czeka ze śniadaniem. Duchem podaje!

P. MIKOŁAJ (z dalszego planu) Ludka! (woła) Ludka!

LUDWIKA (z dalszego planu) Idę, papeczko!

ZUSKA Nie mówiłam, że duchem przyniesie? Niech pan profesor siada.

(odsunięcie krzesła. W tej samej chwili dobiega z górki jednym palcem wygraną melodyjka — zawołanie, znak umowny)

P. MIKOŁAJ Zanieś — zanieś paniczowi! Ja poczekam.

(odgłos kroków Zuski idącej na górkę)

* Pierwsza nagroda „Polskiego Radia” za utwór radiowy, związany z życiem i dziełem Fryderyka Chopina.

LUDWIKA (na zbliżeniu) Jestem, papeczko!

P. MIKOŁAJ Dokąd się tak od rana wystroiłaś?

LUDWIKA (całując ojca) Przecież wie papeczka, że pani Tańskiej bilety muszę zanieść. Skoro uczyniła mi ten honor i list do mnie napisała, nie wypada biletów przez Zuskę posłać. Frycek się obudził?

P. MIKOŁAJ (z rezygnacją) Właśnie je moje śniadanie.

LUDWIKA (wesół) Papy śniadanie?

P. MIKOŁAJ Akurat Zuska zjawiała się z tacą, kiedy „zadzwonili”. Co miałem robić? Wiesz, jak on nie lubi czekać. Jeszcze teraz, kiedy ma te swoje szalę przed koncertem. A ja przez te wariacje do Liceum się spóźnię.

LUDWIKA Zaraz papie przyniosę. Na pewno w kuchni coś gotowego mają. (zbliżenie do planu pierwszego) Ale nam tych wariacji będzie brak. Życ bez tego nie umiemy.

P. MIKOŁAJ No i po co znowu to gadanie? Te babskie jęki od rana do wieczora? Musi jechać! Wszyscy to mówią. I Elsner, i nasz Żywny pocziwina, i hrabia Moriolles, który wie najlepiej, co w trawie piszczy. I Tytus nawet, który w każdym liście o niczym innym nie pisze. Wiesz, jak Frycek na niego zważa.

LUDWIKA Wiem. Wiem, jak on na wszystkich zważa i jak się sam tym trapi.

P. MIKOŁAJ Trapi się, powiadasz?

LUDWIKA Papa niby o tym nie wie?

P. MIKOŁAJ (bardzo miękko) I cóż na to poradzić? (pauza) Chciałabyś, żeby nie jechał?

LUDWIKA (gwałtownie) Nie! Och, nie!

P. MIKOŁAJ No, więc jaka jest rada na ten smutek?

LUDWIKA (już opanowana) Nie ma żadnej. Ważniejsze od tego, co czujemy, jest to — żeby on światła zaznał. (po chwili — ciszej) I spokoju. (pauza) Co podać papie?

P. MIKOŁAJ A co tam mają w kuchni pod ręką, bo już czasu nie mam.

(Ludwika wychodzi. Zuska schodzi z górki)

ZUSKA (na zbliżeniu) Dawno tak ładnie nie jadł. Tak mu to śniadanie pana profesora smakowało po tych kleikach, co je pan doktor Malcz przepisał. Bo po prawdzie, to kto to może co dnia takie świństwo jeść?

P. MIKOŁAJ Smakowało, powiadasz?

ZUSKA A jak! Trzeba było widzieć, jak się do jedzenia brał! Aż mu się uszy trzęsły. I, Zuska — powiada — żebyś mi teraz co dnia, dopóki będę w domu, takie śniadania przynosiła.

P. MIKOŁAJ Nie wiadomo, co pan Malcz na to powie...

ZUSKA (przedrzeźniając) Pan Malcz, pan Malcz... Pan Malcz to aby kleiki zna i krwi puszczenie. Jak by nie ta jego kuracja, to by nasza Emilka do tej pory żyła.

P. MIKOŁAJ (ze smutkiem) Cicho bądź, Zuska.

ZUSKA A kiedy prawda! Paniczek na szczęście to sobie poza wiadomością pana Malcza w gościach co nieco poje. (zamyśla się) U tych hrabin, co u nich gra, to chyba co dobrego dają! A na mój rozum, jak teraz w tyli świat jedzie, to kto mu tam będzie kleiki owsiane dawał, a kawę żółodziową parzył?... Trzeba go od domu przyzwyczajać do inakszego wikt.

LUDWIKA (wchodząc) Papeczko, śniadanie! O czym to tak Zuska peroruje?

P. MIKOŁAJ (na odgłosach ustawiania naczyń na stole) Wystaw sobie, że Fryckowi tak moje śniadanie do gustu przypadło! Trzeba może, żeby co dnia dostawał kawałek mięsa, jajka, świeże bułeczki i kawę ze śmietanką.

LUDWIKA I może jeszcze winka papy zwyczajem? A nerwy? Już tu wspomniano przed chwilą o tych szalach, co go napadają.

P. MIKOŁAJ (pijąc) To przed koncertem, przed koncertem, moje dziecko. Wiesz, ile on w to duszy wkłada. (nagle) Przecież to dziś poniedziałek!

LUDWIKA I ZUSKA Poniedziałek.

P. MIKOŁAJ Toż ja w poniedziałek mam lekcje dopiero o dwunastej. Wszystko mi się dziś pomyliło!

LUDWIKA Widać sały przed koncertem nie tylko Frycka napadają. Zuska, tyś ze wszystkim gotowa?

ZUSKA Buty wyczyszczone, ale koszula jeszcze na sznurku... *(wybiega)*

P. MIKOŁAJ *(jedząc)* A gdzie to pani matka tak o świcie wywędrowała?

LUDWIKA Poszła z Izją na mszę do Wizytek na intencję Fryckowego koncertu.

P. MIKOŁAJ Jeszcze i wszystkich świętych musicie w to angażować. Mało pół Warszawy na nogi postawione...

LUDWIKA No, cóż — ostatni koncert Chopina w Warszawie.

P. MIKOŁAJ Ostatni koncert, powiadasz?

LUDWIKA Ostatni koncert przed wielką podróżą.

(po schodach z górki zbiega Fryderyk — bardzo chłopięcy, ożywiony, zaafektowany, szczęśliwy i niespokojny zarazem)

FRYDERYK Kolbergów jeszcze nie było?

LUDWIKA Nie.

FRYDERYK Obiecali mi kilka rzeczy załatwić.

P. MIKOŁAJ Za bardzo się nimi wysługujesz.

FREYDERYK Sami się ofiarowali! Nigdy o nic nie proszę.

LUDWIKA Kiedy oni to naprawdę bardzo lubią. Lubią być Fryckowi użyteczni. Jakże by mógł się odbyć koncert Frycka bez ich udziału? On gra, ale to jest prawie ich koncert! Gdybym już ciebie nie miała za brata, życzyłabym sobie trzech Kolbergów.

FRYDERYK Tylko się nimi zbytnio nie zachwycaj, bo Kalasantemu doniosę.

LUDWIKA Kalasanty nie taki znów o mnie strachliwy. On wie, że w rodzinie Chopinów przynajmniej jedna osoba stała, a nie płocha być musi.

FRYDERYK A jakież to są te imne — płochy, a nie stałe?

LUDWIKA Panny Moriollles się zapytaj. Wczoraj w kościele smutne miała oczka. Tyś tego nawet nie zauważył, bo stałe ku chórowi zerkales. Strasznie się te twoje panny z Konserwatorium ostatnio szastają. Mało im opery, oficerów Wielkiego Księcia, koncertu z Chopinem — jeszcze się i Panu Bogu naprzykrzają.

P. MIKOŁAJ Ludka!

FRYDERYK Pozwól jej, papo, niech mówi! Ja przeoczuwałem od początku, że ona w gruncie rzeczy ma o to mnie pretensję. Że panna Wołków i Gładkowska śpiewać będą na moim koncercie! Więc kogo miałem zaprosić? Pannę Sonntag z Wiednia? Może by dla mnie przyjechała? A główna rzecz dla mnie w tym, żeby Soliwa orkiestrą zechciał dyrygować, a on to dla nich robi, bo to jego uczennice.

LUDWIKA Jednym słowem — zaszczyt ci czynią! Nawet nie będziesz wiedział, kto przyszedł dla ciebie, a kto dla nich. Już bo to na pewno cały garnizon zjawi się w komplecie.

FRYDERYK *(ulegając uczuciu przykrości)* Przecież wczoraj przyniosłaś listę i od Glücksberga i od Brzeziny — wszystkie bilety rozprzedane, a z Belwederu tylko panie...

LUDWIKA *(reflektując się)* Przepraszam cię, Frycek! Myślałby kto, że ci robię scenę zazdrości. A bo widzisz, my tu wszyscy głowę przez ciebie tracimy. Papa zapomniał, że dziś poniedziałek i zerwał się za wcześnie, mama od rana z Izją w kościele, a ja ci sceny robię, jak kochanka, to na śmiech, to na płacz mi się zbiera — i radości tyle i smutku, nie wiadomo co większe.

P. MIKOŁAJ *(kończąc jedzenie)* Wszystkiego jest w sam raz, moje dzieci, wszystkiego jest w sam raz. Fryderyku, wybierasz się gdzie przed południem?

FRYDERYK Moriolka obiecała przyjechać po mnie powozem, żebym się nie zgonił. A w wielu miejscach jeszcze być muszę. I u Soliwy i u Ernemana. Potem w teatrze. Wiluś miał dopilnować transportu fortepianu i garderobę mi urządzić — ale się nie zjawia.

LUDWIKA O Wilusia bądź spokojny!

FRYDERYK Sordiny mieli też rano przywieźć. I pulpity. Wszystko muszę na własne oczy zobaczyć, inaczej nie będę spokojny. Krawiec spodnie przysłał?

LUDWIKA Już są w kuferku.

FRYDERYK I kamizelka także?

LUDWIKA I kamizelka.

FRYDERYK (nagle) Soliwa mi wczoraj po próbie powiedział, że moje Rondo zaszczyt mi przynosi. Dopiero widać wczoraj nabrał do niego smaku. Bo też wczoraj próba poszła, jak z płatka — żebym tak koncert wieczorem wywinął. I orkiestra się rozumiała i ja się rozumiałem. Kiedy we Wiedniu stanę, najpierw się pokażę w e-moll. Chustki obrabione?

LUDWIKA W kuferku.

P. MIKOŁAJ. Przestań ty się tymi rzeczami kłopotać. Wszystko będziesz miał w porządku, jak zawsze. Czy ci kiedy czego brakowało?

FRYDERYK (w roztagrnienu) Nie, papo, nie. Nigdy. (parę kroków — pauza. Z dalszego planu) Żywny zapomniał wczoraj swego ołówka, którym nuty poprawia. Ludka, włóż mi go do kuferka. (z uśmiechem) Pomyśli, że go zgubił, a ja pamiątkę po nim mieć będę.

(Ludwika wychodzi do garderóbki)

P. MIKOŁAJ Z koncertu będzie z pięć tysięcy, z poprzednich tyleż. Ja ci dołożę, ale wiesz, ile mogę. Gdybyś mnie posłuchał i na zimę został w Berlinie, mógłbyś u Radziwiłłów mieszkać...

FRYDERYK (zbliżając się) Z takim samym skutkiem mógłbym i w domu zostać — papa mi jedzenia nie skąpi. Papa wie, co ja z Berlina mieć mogę.

P. MIKOŁAJ (cicho, po dłuższym milczeniu) Paryż?

FRYDERYK A dlaczego nie Paryż?

P. MIKOŁAJ Wysoko mierzysz.

FRYDERYK Niżej mi się nie opłaca. We Wiedniu już byłem, w Dreźnie... Słyszeli tam o mnie. Teraz mierzę się z Warszawą. Na pewno gazety w Wiedniu i gdzie dalej o tym napiszą. Ale, żebym naprawdę tutaj był czymś — trzeba mi Paryża. Trzeba mi, żebym z Paryża wracając mógł w Warszawie powiedzieć, że mnie po trzykroć przywoływano po koncercie, że mnie, Kalkbrenner ścisnął, a dwie księżny zemdlały z zachwytu. Wtedy i tutaj w łóżach nie zabraknie wysoko urodzonych i tak, jak na koncert panny Sonntag czy Paganiniego — milami będą zjeżdżać i trzy dni naprzód w oberży stać. (pauza) Papa wie dobrze, że oni nie tylko koronki i atłasy admirują, jeśli stamtąd przywiezione. Otóż i ja muszę dla nich być stamtąd.

LUDWIKA (wracając do pokoju — z dalszego planu) Wiesz, myślę, że ten surdut watowany by ci się może przydał. Nie śmiej się, że taki sam, jak pana Żywnego — ale w podróży możesz mieć z niego pociechę. W hotelach, kiedy nie napalą, albo w dyliżansie. Włóż ci go do kuferka.

FRYDERYK (machinalnie) Włóż.

(Ludwika wychodzi)

P. MIKOŁAJ (na pierwszym planie) Nigdy o tym z tobą nie mówiłem. Bałem się — nie, chyba nie dlatego, że się bałem. Choć wiedziałem, że ona w tobie drzemie, że kiedyś ją poczujesz, że się upomni o ciebie, że może będzie musiał tobą zapłacić za własną zdradę...

FRYDERYK O czym papa mówi?

P. MIKOŁAJ Przecież o niej mówię. O niej. O Francji!

FRYDERYK Papo!

P. MIKOŁAJ Zawołała cię, anim się spostrzegł, jak cię zawołała! A tylko przed nią chciałem cię bronić, tylko przed nią lęk mnie chwycił. Wiedeń — myślałem — we Wiedniu się nie zagrzeje. Nie zagrzeje się w Berlinie, ani w Dreźnie. Włochy, piękny kraj! On tej piękności jednak nie weźmie za swoją. Ale ona, ona w tobie jest, we wszystkim, co byś chciał widzieć, co byś chciał mieć, we wszystkim co byś kochać pragnął. (pauza, bardzo cicho) Fryderyku nie jedź do Paryża!

LUDWIKA (wchodząc) Kuferek robi się coraz pełniejszy, głowę daję, że trzeba będzie kupić drugi. Jeszcze kiedy nuty dojdą, a mama z jakąś konfiturą wystąpi.

FRYDERYK (wciąż myślami przy rozmowie z ojcem chwytając ze stołu jakiś przedmiot i wtyka go w rękę Ludce) I to, to zapakuj mi także.

LUDWIKA Nóż? Nóż do papieru?

FRYDERYK No, właśnie. Czasem papier nutowy ciąż mi wypada. Zapakuj! Zaraz zapakuj! *(Ludwika wychodzi. Fryderyk po chwili)* Czego papa się dla mnie boi? Że mnie tamten wiatr owieje i przewieje ze mnie wszystko, com stąd zabrał? Papa wie najlepiej, że największe piękności serca nie uwiodą, kiedy się jakąś brzydotę drogą kocha. I nie trzeba się bać róż dla mnie, kiedy we mnie zawsze będzie i macierzanka i oset.

P. MIKOŁAJ Chciałem, żebyś to miał. Zawsze, zawsze najpierw o to dbałem — żebym przed tobą, jako ojciec był w porządku, żebym ci ojczyznę jedną dał, skoro sam miał dwie i zawsze za dwie mi cierpieć wypadało. Ja dla ciebie tę wybrałem — i wszystko, co było w tobie najczulsze adresowałem do niej i zawsze mi się zdawało, że mnie rozumiesz, że każda twoja nuta mnie rozumie, że nie ma w tobie żadnej innej myśli, prócz tej jednej. FRYDERYK *(cicho)* Nie ma we mnie żadnej innej myśli.

P. MIKOŁAJ Tu jest to, z czego ty jesteś, z czego ty możesz być. Tu jest to, z czym ty się możesz światu pokazać, a czego oni jeszcze nie mieli, ani nie poczuli. Jak powiedziałeś? Macierzanka i oset? Gdybyś to stracił, gdybyś tego zapomniał... Fryderyku, nie jedź do Paryża!

FRYDERYK Co też papie przychodzi do głowy? Jakże ja bym mógł o tym zapomnieć? Tak bym i o sobie zapomniał i siebie samego się wyrzekł... *(z trzeciego planu młode głosy, ożywione i niecierpliwie)* Niech papa nie myśli o mnie źle. Papa nie może tak źle o mnie myśleć.

(gwar się zbliża, wchodzi trzech braci Kolbergów. Dwóch starszych jest mniej więcej w wieku Fryderyka. Najmłodszy — Oskar ma lat piętnaście i towarzystwo braci, zażyłość z Chopinem, wprowadza go w pełne uwielbienia podniecenie; admiruje Fryderyka w sposób dziecinnie gorliwy)

WILUŚ Dzień dobry, panu profesorowi!

P. MIKOŁAJ O, jest cała kompania Kolbergów. Dzień dobry, dzień dobry, chłopcy!

WILUŚ Jak się masz, Frycek? *(na zbliżeniu)* Trzęsą ci się portki ze strachu?

FRYDERYK Trzęsą mi się przede wszystkim o to, żeby fortepian stanął na czas w teatrze. Chciałem się jeszcze z nim oswoić i poznać, a tu godziny lecą — a ciebie ani widać. Obiecałeś być rano.

WILUŚ I jest rano! Do wieczora jeszcze daleko.

FRYDERYK Nie żartuj, Wilek, bo wiesz, jak się niepokoję.

ANTONI Nie masz się o co niepokoić. Pantalion od godziny na teatrze. Po co mieliśmy tu o świcie przychodzić? Od razu poszliśmy z twoim listem do generała Diakowa. Trzech nas było, myślał — że z firmy przewozowej nas przysłano. Ale i tak naszym siłom nie dowierzał i dragonów do transportu dał. Ośmiu ich było i znieśli pana pantaliona na wóz, jak piórko. Wiluś kazał ci go ustawić nie pośrodku sceny, ale trochę z boku, jęak lubisz. Piękny ma dźwięk, próbowałem.

FRYDERYK Streicher! Wreszcie będę grał na Streicherze! Już bym na wiosnę grał na nim, ale mi go panna Belleville użyżycy nie chciała i cały parter narzekał, że mnie mało słychać było. A rękawiczki?

OSKAREK *(zachłystnąwszy się)* Są!

(rozwijanie pakietu)

FRYDERYK Szwedzkie?

OSKAREK Szwedzkie.

FRYDERYK Mogłyby być mniejsze! Zawsze ten sam kłopot — rękawiczki jak na stangreta!

ANTONI Mniejszych nie było. Obleciliśmy całą Warszawę.

FRYDERYK Wiem, wiem, Antoni. Co to ja jeszcze do was miałem?

P. MIKOŁAJ Dajże panom wytchnąć! Cóż to za sposób przyjmowania gości?

FRYDERYK *(wesół)* To nie są żadni goście, to są Kolbergi. Oni by nie wiedzieli, że mam koncert, gdyby się przy nim nie zziłali do ostatka. A to już i nie przedko drugi raz im się zdarzy.

OSKAREK *(z westchnieniem)* Och, tak!

WILUŚ *(z pobłażliwym uśmiechem)* Co to było? Zdaje mi się, że nasza siostrzyczka ma zamiar rozplakać się z żalu za tobą.

LUDWIKA (z trzeciego planu na zbliżaniu się) Nie pozwalam śmiać się z Oskarka! Może pani Kolbergowa naprawdę pragnęła córeczki i coś się jej w ostatniej chwili pomyliło — ale na pewno woli, że Oskarek jest taki, a nie inny.

A za Fryckiem wszyscy będziemy płakać.

P. MIKOŁAJ Żeby tylko nie zaraz. Nie dasz chłopcom kawy?

WILUŚ Dziękujemy, my już po kawie.

ANTONI Kiedyśmy pantalon do teatru odstawili i ekstraordynaryjnie przy pomocy dragonów Jego Wielko Książęcej Mości nam to poszło — Wiluś postanowił kawą nas uczęstować. Wstąpiliśmy do Brzezińskiej na Kozią. Ale tam coś dziś niewesoło.

FRYDERYK (myśląc o czymś innym) Dlaczego niewesoło?

WILUŚ Nikogo ze swoich. Jak wymiół! Niepokoje jakieś na mieście.

ANTONI Powiadają, że u pana Lelewela na Długiej rewizja dziś w nocy była.

FRYDERYK (przypominając) Rewizja?

ANTONI Tak. Przewrócili mieszkankę do góry nogami.

FRYDERYK Nie wiadomo czego szukali?

WILUŚ Kto to wie? Może czego, a może kogo? Nie zabawnie tu być zaczyna.

LUDWIKA Już wczoraj wojska dużo było na mieście. W więzieniu u Karmelitów ścisk. jak po Insurekcji. Czego oni znowu chcą?

WILUŚ Raczej czego my chcemy. Oni się tylko boją.

ANTONI Oni wiedzą, że się coś dziać zaczyna, tylko nie mogą się jeszcze połapać ani co, ani gdzie. Chodzą, weszą, penetrują, ani dnia spokojnego, ani godziny.

P. MIKOŁAJ (cicho) Boże, więc i wy musicie przejść przez to samo?

WILUŚ O czym? O czym pan mówi?

P. MIKOŁAJ I wy musicie to samo przeżyć? Kiedy was słucham, jakbym siebie słyszał z tamtych lat...

ANTONI Z jakich... tamtych lat?

P. MIKOŁAJ Kiedy najpierw czekaliśmy na Kościuszkę, potem na Napoleona... Wszystko to samo... Wszystko już było... (wychodzi)

OSKAREK Co się stało panu profesorowi? Może chory? Może pomóc trzeba?

WILUŚ Zostań! (pauza) Pewnie nienotrzebnie ci teraz głowę tym mac'my. Żle nam to wypadło. Frycek. Wpadliśmy, żeby ci sprawę z fortepianu zdać, a tu się i co innego wepchało na język.

FRYDERYK Nie masz się czym trapić. Trzeba, żebym wiedział. O wszystkim mi wiedzieć trzeba, o wszystkim!

ZUSKA (wbiegając — na trzecim planie) Pani profesorowa z panienką idzie!

LUDWIKA Tylko mamie o niczym nie mówcie!

P. JUSTYNA (z daleka na zbliżaniu) O, jak to miło, że nie zapominacie o Frycku! On przed każdym występem na wpół chory. Pocziwie z waszej strony, że go trochę rozerwiecie.

WILUŚ (płacząc się) Właśnie w tej intencji, proszę pani profesorowej, w tej intencji tylko przyszliśmy. Chcieliśmy przydać się na co... My zawsze w pogotowiu...

ANTONI (z nągiemżywieniem) Ach, Frycek! Garderóbkę ci wyszykowaliśmy, jak dla jakiej primadonny! Fotel! Lustro! Stolik na wonności i fiksaturv! A wszystko po drugiej stronie sceny, nie razem z innymi — jakżeś chciał!

FRYDERYK (bezbarwnie) Dziękuję.

P. JUSTYNA Pocziwie, naprawdę pocziwie z waszej strony.

ZUSKA Czy póide po jajka pod Lubomirskich?

P. JUSTYNA Później ci powiem. Tylko się rozbiorę. (wychodzi)

IZIA (na pierwszym planie, pełna niecierpliwości) Frycek! Żebyś wiedział, co ja widziałam!

FRYDERYK (niechętnie) Pewnie jakie głupstwo.

IZIA (urazona) A' pewnie, że głupstwo — tylko, że nie z mojej przyczyny. Bezobrazowa widziałam!

FRYDERYK Wielkie co!

IZIA Bezobrazowa w powozie, jak kwiaty wiózł. Pełen powóz kwiatów i laurowych wieńców. Wiem dla kogo!

FRYDERYK (*nie swoim głosem*) Dla kogo?

IZIA (*z uciechą*) Dla les demoiselles du Conservatoire! Dla les demoiselles du Conservatoire!

LUDWIKA Cicho bądź!

FRYDERYK (*wciąż zmieszany*) Dla panny Woików!

IZIA Dla jednej tyle kwiatów? Cały powóz?

FRYDERYK (*opanowując się*) I cóż w tym złego, jeśli obie kwiaty dostaną? Panowie Bezobrazow i Gresser, adiutanci Księcia za wiedzą Soliwy do panien na śpiew chodzą. Duety piękne z nimi robią...

IZIA O, jak najpiękniejsze! O to nie mam żadnych obaw. I nawet mi nie trudno to ukontentowanie sobie wystawić, jakie z tego wynika.

LUDWIKA Izia! — A ty, Zuska, nie masz nic do roboty?

ZUSKA (*urazona*) A mam, mam... (*wychodzi*)

ANTONI To my już może pójdziemy?

FRYDERYK (*gwałtownie*) Zostańcie! (*po chwili*) Przegram wam Rondo. Rondo największą trudność mi czyni. Muszę je grać, muszę je przed kimś grać — znowu się dziś sam rozumiał nie będę. Trzeba, żeby mnie ktoś drugi słuchał z uwagą i dobrocią. Tytus tak tylko słuchać umie. I wy! Chodźcie! Chodźcie na górkę! (*kroki po schodach*)

LUDWIKA (*wybuchą*) I pomyśleć, że my jej tylko dlatego tak niecierpimy, że ona go nie kocha!

IZIA Och, tak!

LUDWIKA Frycek myśli, że my jesteśmy zazdrosne. Biedak! Zazdrosne siostrule — zły jest na nas, ale w tej intencji nam to wybaczy. A ona go po prostu nie chce! Nie chce!

IZIA Oczyma do niego wywraca, bo ma okazję zabłysnąć przy Chopinie. Bezobrazow do duetów, a Frycek na afisz i do figurowania z nim w gazecie. Nieźle to sobie wykoncypowała!

(*pierwsze takty Ronda z koncertu e-moll dochodzące z górki*)

LUDWIKA (*w zamyśleniu*) I to już tak zawsze będzie.

IZIA Dlaczego zawsze? Co to znaczy — zawsze? Gładkowska wywietrza mu z głowy i po pół roku, jak się tylko po świecie rozejrzy.

LUDWIKA I tak już będzie zawsze z nimi. Bo one wszystkie po prawdzie o jednym myślą — żeby było tu i tu. Bicepsy i kieszeń! To najważniejsze! Każdy, co się włókał rekomendować może i w sobie krzepki — naszego Frycka u panien przeskoczy.

IZIA Ale go przecie admirują, opędzić się nie może. A to muzykowanie, a to tańce — i całego dnia byłoby za mało, żeby wszystkim, co go lubią, się pokazać.

LUDWIKA Co innego admiring, a co innego ożenek. Widzisz, jak kto nie ma, to go stać na miłość. Kalasanty mnie z niczym weźmie i ja jego o włókę się nie zapytam. To samo twój Antoni. U Jędrzejewiczów i u Barcińskich cały majątek w głowie. Ale nie wszystkim to wystarcza.

IZIA Ale Frycek będzie sławny, to się też liczy.

LUDWIKA A liczy się, liczy — tylko nie zawsze w porę. I powozu za sławę kupić nie można ani stangreta najać...

IZIA (*na pierwszym planie*) Dlaczego ty tak smutno mówisz, Ludka? Aż mnie strach bierze. A może nasz Frycek właśnie czego dobrego od losu się doczeka? Przecież wiesz, co on wart — na tym każdy musi się poznać. Słyszysz? (*pauza — Rondo*) Zobaczysz, jak on teraz dobrze w świecie się wyda. Jeszcze lepiej niż za pierwszym razem, kiedy był we Wiedniu. Nuty mu sztychować będą, do Schönbrunnu zaproszą przed cesarza. Ach, i pieniądze będzie miał, dużo pieniędzy — tak dużo pieniędzy, żeby nas mógł do siebie zaprosić. Co, Ludka? Słyszysz mnie? I co ty na to? Panny Chopinówny siadają w „cilwagen” — i do Wiednia! Frycek gra, a my siedzimy na teatrze. W pierwszym rzędzie. Nie, w łoży! I wszyscy się na nas patrzą. Lornetują i szepczą. A my nic, ani na lewo, ani na prawo, tylko na Frycka, na scenę uważamy, jak on gra. A suknie to byśmy sobie we Wiedniu kazały robić! Widziałas tę, co to panna Belleville na koncercie miała? Założę się, że

z Wiednia! Koronka i atlas. Biała, cała biała — i tylko ta róża, tu, przy piersi.

LUDWIKA Głupiaś! Na scenę się inaczej ubiera. Ta róża przy gorsiej! Mama by nigdy na coś podobnego nie pozwoliła.

IZIA Przecież mamy z nami nie będzie. (po chwili) Może być zresztą bez róży. Co mi tam.

(granie urywa się)

LUDWIKA (z niepokojem) Co to jest? Dlaczego on przerwał? (Rondo jeszcze raz od początku — z wyczuwalną pasją) Och, może naprawdę nie trzeba byłoby tego mówić?

IZIA (nie zauważając incydentu, cała w swoich marzeniach) Potem by nas może na kolację gdzie zaproszono. Wstydu byśmy Fryckowi nie przyniosły, i parle franse po papie, i po mamie ułożenie jak się należy. Frycka też dlatego wszędzie zapraszają, że on zawsze wie, gdzie co trzeba. Jak by tego nie miał, to by mu ze wszystkim było trudniej.

(Rondo znów się urywa i zaczyna od początku — równocześnie z głębi coś jakby odgłosy nadjeżdżającego powozu)

LUDWIKA (z trzeciego planu) Zdawało mi się, że Moriolka przyjechała.

IZIA Cóż ci nagle tak do niej śesko?

LUDWIKA Obiecała Frycka do teatru zawieść, teraz i wieczorem. A w ogóle to ja tę Moriolkę ze wszystkich najbardziej lubię. A wiesz, dlaczego?

IZIA (bez ciekawości) Dlaczego?

LUDWIKA Bo ona jedna szczerze się do niego adresuje. (na zbliżeniu) On sobie nic z tego nie robi, ale zawsze każdemu przyjemne to uczucie, że ktoś od-dany i wierny.

IZIA Żeby tylko nie była taki cudak francuski. Ani to z pierza ani z mięsa. Zuska to się żegna, jak ją widzi.

LUDWIKA Bo nasza Zuska konserwatystka, co się zowie. Nie lubi panien zagranicznie wypindrzonych, a już o tego Murzyna, co go mama Moriollas na koźle wozł, ma do nich największe pretensje.
(słuchać chrząkanie, dalekie wycierania nosa)

LUDWIKA A, jest pan Żywny! Nasz nainiższy dyg dla pana profesora!

ŻYWNY (niepoprawna polszczyzna, z czeskim akcentem) Dzień dobry dla panienka. (na zbliżeniu) Aha, gra! To dobrze, że gra! Palców trzeba rozruszać, eżercycie brać. A komu on gra? Sobi?

LUDWIKA Sobie i panom Kolbergom.

ŻYWNY Aha. Kolbergom. To dobrze, że panom Kolbergom. (pauza) Ale jego coś dzisiaj jest! Co jego jest? To nie powinno być przed koncertem takie coś... (zażywa tabaki, kicha)

LUDWIKA (zdeteminowana) Poproszę papie, jeszcze nie poszedł do Liceum. (wubiega wołając) Papeczka, pan Żywny przyszedł.

P. MIKOŁAJ (z trzeciego planu) Witam dobrodzieja!

ŻYWNY Dzień dobry! Rączki całuje pani profesorowej!

P. MIKOŁAJ (na zbliżeniu) Co się stało, że tak rano? Podobno niepokoję jakieś na mieście?

(pauza — Rondo)

ŻYWNY (roztagrany) Tak? Możliwe. Nie zauważył. Pana Fridrich myślałem zobaczyć.

P. MIKOŁAJ Ależ tak, wszyscy mówią, że coś się dzieje. Wojska na ulicach tłum, a po kawiarniach pustki — ludzie boją się publicznie gromadzić.

ŻYWNY Nie zauważył. (pauza) Ja wczoraj po próbie pana Fridrich jedge! Licht w sobie poczuł. Ja chciał tu zaraz wczoraj lecieć, ale bał się budzić po nocy.

P. MIKOŁAJ Myślisz, Justynko, że w tym kuferku wszystko się zmieści? Nie trzeba by drugiego kupić?

P. JUSTYNA Ależ zmieści się, mój drogi.

P. MIKOŁAJ Ja bym jednak na wszelki wypadek wolał jeszcze jeden mieć, pod ręką. Jeszcze zdążę skoczyć do miasta przed lekcjami.

(pauza — Rondo)

ŻYWNY Ja ten Licht w głowie dopiero wczoraj poczuł. Ja zaraz chciałem lecieć do pana Fridrich...

IZIA Ach, dlaczego pan nie przyszedł, panie Żywny! Papa nie miał partnera do wista.

P. MIKOŁAJ Skoczę i kupię jeszcze jeden. Gdyby się w tamtym nie zmieścił, okaże się jak znalazł. Nie trzeba będzie czasu tracić dla głupiego kuferka.

P. JUSTYNA Dajże z tym spokój, Mikołaju — jutro kupimy, albo kiedy indziej.

P. MIKOŁAJ Jutro! Jutro! *(wybucha nagle)* Wszystko tylko się odkłada i odkłada z dnia na dzień. Jak by był czas! Jak by był czas, powiadam.

P. JUSTYNA *(zdumiona i zgorzonna)* Mikołaju!

P. MIKOŁAJ Przepraszam, sam nie wiem, co się ze mną dzieje. Ale po kuferek trzeba iść, niech wszystko będzie gotowe. Pan Wojciech ze mną pójdzie, wybierzemy co gustownego, żeby Frycek wstydu nie miał z bagaży. *(pauza — Rondo)*

ŻYWNY *(zastuchany w grę Fryderyka, nie słyszy co do niego mówi p. Mikołaj)* Po co on tak leci z tym graniem? Dokąd on tak leci?

P. MIKOŁAJ Pójdzie pan ze mną, panie Wojciechu. Kupimy Fryckowi jeszcze jeden kuferek na drogę, żeby był w domu pod ręką.

ŻYWNY *(przytomniejąc z trudem)* Ja nie mogę. Ja nie mogę. Ja muszę pan Fridrich jedną małą rzecz powiedzieć.

P. MIKOŁAJ *(woła)* Zuska! Zuska!

LUDWIKA Ja pójde z papeczką.

P. MIKOŁAJ Nie trzeba, Zuska pójdzie.

ZUSKA *(wchodząc)* A dokąd, proszę pana profesora?

P. MIKOŁAJ Pójdiesz ze mną pod Lubomirskich, kuferek dla panicza kupować.

ZUSKA Ady jeden stoi już w garderóbce.

P. MIKOŁAJ Ale i drugi może okazać się potrzebny. A gdzie się potem będzie latać w pośpiechu i gorączce?

ZUSKA W jakiej gorączce, proszę pana profesora, przecie październik.

P. MIKOŁAJ Cicho bądź, nakładaj chustkę i idziemy!

P. JUSTYNA I koszyk węz! Jaj kupisz.

LUDWIKA I obwarzanków dla mnie.

IZIA *(krzycząc)* A dla mnie makagigi. Makagigi!

ŻYWNY Ja proszę cicho! Ja bardzo proszę cicho, kiedy pan Fridrich gra.

(wszyscy milkną i wysłuchują Ronda do końca. Nim zabrzmia ostatnie takt, na dziedzińcu rozlega się tętent koński i trzask z bata)

LUDWIKA Zdaje się, że Moriolka przyjechała. *(kroki do okna)*

ZUSKA I znowu z tym czarnym odmieńcem!

LUDWIKA Powiedz paniczowi, że panna Moriolles na niego czeka.

(Zuska wbiega po schodach, otwiera drzwi na górkę — gwar wielu głosów — Zuska zamyka za sobą drzwi, gwar cichnie)

ŻYWNY *(na pierwszym planie)* Dokąd jedzie?

LUDWIKA Do teatru, co do fortepianu się upewnić, a potem do pana Soliwy i Ernemana. Hrabianka Moriolles mu swego powozu użycza, żeby się nie zmęczył.

P. JUSTYNA Poczciwa dusza!

ŻYWNY *(zażywając tabaki i śmiejąc się)* To jest pocziwość dla samej przyjemności. Ja bym przez całe życie chciał być tak pocziwy.

(wszyscy śmieją się)

P. JUSTYNA A co też pan, panie Wojciechu! Co też pan wygaduje!

ŻYWNY Jak nic złego, to nie grzech. U wielkich dam muzyka teraz à la mode. One wciąż będą robić wielki ścisk koło pan Fridrich. Ale to da w życiu tylko mało czasu, aber nicht das Glück.

P. MIKOŁAJ *(wyraźnie niezadowolony)* Panie Wojciechu, skąd panu teraz to gadanie?

ŻYWNY Trzeba wybaczyć staremu profesor. Stary profesor wi, co jemu potrzeba. *(otwarcie drzwi na górce, gwar — wiele kroków na schodach)*

IZIA (woła) Frycek, jest Moriolkka!

WILUŚ (na drugim planie — kończąc rozmowę) Ja z Oskarkiem na parterze, a Antoni z Dominikiem na paradisie robimy obstawę. Będziesz wiedział wszystko, co ludzie gadali.

FRYDERYK (na drugim planie) Tylko braw nie zaczynajcie — mógłby się kto domyślić, wstyd by było.

ANTONI O brawa bądź spokojny.

LUDWIKA Fryderyku, czekają na ciebie.

FRYDERYK Już idę! Jakbym w pierwszej części za słabo uderzał, to mi powiecie w przerwie. Choć to Streycher, dobrze powinien się wydać. Zuska, kapelusz! A w przerwę nie pchajcie się od razu na scenę, między ludźmi się pokręćcie, podczas przerwy krytyka największa.

WILUŚ Wszystko będziesz wiedział.

FRYDERYK (na zbliżeniu) Zuska, kapelusz!

P. JUSTYNA I płaszcz!

FRYDERYK Po co mi płaszcz? Ciepło!

P. MIKOŁAJ Weź płaszcz!

FRYDERYK Och, już nie wiem, co ze mnie robicie! (pauza — na pierwszym planie) Ach, i pan Żywny jest tutaj! Pan Żywny w kąciку siedzi i ani słowa do mnie nie mówi. (po chwili) Długo pan tu jest?

ŻYWNY Długo.

FRYDERYK Słyszal pan?

ŻYWNY Słyszał.

FRYDERYK (zapominając o wszystkim) I co?

ŻYWNY Mnie już wczoraj po próbie ten Licht do głowy przyszedł. Ja chciałem zaraz tu lecieć, ale bałem się budzić po nocy. (dość ciężkie kroki w trzecim planie)

KOZAK (w trzecim planie) Panna hrabianka na pana Chopina czeka.

LUDWIKA Już panicz wychodzi. (oddalające się kroki)

FRYDERYK (niczego nie słysząc) I co?

ŻYWNY Taka wielka muzyka, co pan Fridrich gra, to ona musi błyszczeć, ona musi się świecić. Ona musi mieć ten glanc, co pan wi. Żywny, stary profesor, staremu profesor swojemu uczeń wszystko powiedzieć wypada. To Rondo musi glanc mieć i ja by prosił, żeby pan Fridrich staremu profesorowi jeszcze raz to Rondo z glancem zagrał.

FRYDERYK Na teatrze! Pan wie, że mój pantalion na górze, jak drumla głuchy. Wszystko na nim upaść może — pan usłyszysz na Streycherze.

ŻYWNY Wieczorem, na koncercie?

FRYDERYK Jak to — wieczorem? Zaraz! Przecież jedziemy na teatr. Panna Moriolkles czeka z powozem.

ŻYWNY (z zażenowaniem) Ja... Bo widzi pan Fridrich... panna hrabianka nie lubi pewnie tabaki... Mój surdutte mało elegancki... i ze mnie mało elegancki kawaler...

FRYDERYK Ale co też pan wygaduje. Upewniam pana, że Moriolkka przepada za tabaką.

ŻYWNY Ja sobie spacerkiem... Niech pan Fridrich w powóz wsiada. No, niech siada, powiadam!

FRYDERYK Ani myślę! Nie ruszę się stąd bez pana. Zuska, dawajże wreszcie ten płaszcz! No, idziemy, panie Wojciechu!

ŻYWNY (wciągając się) Oj, naprawdę — po co on to robi? Panna hrabianka nie będzie wcale kontenta z tego, co on robi!

FRYDERYK To już na mnie ta niekontentność Moriolkki spadnie. Ona będzie szczęśliwa, że pana wiezie. Pan wie, że hrabianki uwielbiają artystów.

ŻYWNY Co tam ze mną za artysta.

FRYDERYK Większy ode mnie. Bo ja nie wiem, czy kogo czego nauczyć potrafię.

ŻYWNY (i szczęśliwy i zgorzchniony równocześnie) I po co takie głupie rzeczy gada?

FRYDERYK Wcale nie głupie. Ludka najlepiej wie, że gdyby nie pan, to bym do tej pory z łokcia grał, jak Woerlitzer.

KOZAK (na trzecim planie) Panna hrabianka na pana Chopina czeka.

FRYDERYK Powiedz, że już idziemy!

ZYWNY (prosząco) No, niech się jeszcze zastanowi!

FRYDERYK Zuska, kapelusz!

OSKAREK (nieśmiało) I rękawiczki!

ANTONI No, widzisz, byłbyś zapomniał o rękawiczkach. Nasza siostrzyczka byłaby niepokieszona.

LUDWIKA Ile razy muszę powtarzać, że nie pozwalam dokuczać Oskarkowi.

WILUŚ A kto mu dokucza? Kto dokucza siostrzyczce?

FRYDERYK Jedziemy, panie Żywny!

ZYWNY (błagalnie) No, niech się jeszcze zastanowi!

P. JUSTYNA Tylko wracajcie na obiad.

FRYDERYK Jak się ze wszystkim załatwię.

(gwar, kroki — z daleka trzask bata, turkot karety — do wyciszenia)

Z wyciszenia — zakończenie Ronda z towarzyszeniem orkiestry. Kulisy Teatru Narodowego — sytuacja planów: garderoba za sceną. W środku, na wprost, w trzecim planie wejście po schodkach na scenę. Na pierwszym planie stolik i fotel. Na prawo — wyjście do sali, na lewo — na korytarz i na podwórze. Nagle rozlega się gwałtowne pukanie do drzwi wejściowych. Gdy pukanie się powtarza — po schodkach zbiegają lekkie kroki i na palcach zbliżają się do drzwi.

INSPICJENT (na drugim planie) Cicho! Cicho! Cicho tam!

ZUSKA Ja do pana Chopina!

INSPICJENT Cii... teraz nie można!

(pukanie nie ustaje)

INSPICJENT (otwierając drzwi) Czego tu? Cii... Pan Chopin gra!

ZUSKA Ja właśnie do niego! Do niego samego!

INSPICJENT Do kogo?

ZUSKA Do panicza Chopina.

INSPICJENT Teraz nie można. Teraz gra.

ZUSKA Ale jak skończy, to se pojeść musi, nie?

INSPICJENT Wchodźcie, tylko cicho. (drzwi)

ZUSKA (zbliżenie do pierwszego planu) Pani profesorowa mi przykazała, że-
bym tu o w pół do ósmej była z gorącą kawą i rogalikami. Dzbaneł owi-
nęłam serwetą, ciepły — niech pan zobaczy!

INSPICJENT Cii...

ZUSKA Co cii...? (przedrzeźnia) Co cii...? Przecież cicho jestem. Pani pro-
fesorowa przykazała mi tu być, to i jestem. (wyjmuje dzbanek, garnuszek,
łyżeczkę, rogaliki w papierze — naczynie wydaje szcęk, papier szeleści)
Zaraz jak skończy grać, to se poje.

INSPICJENT Lepiej to wszystko schować zaraz do koszyka. Panu Chopinowi
na pewno się to nie podoba.

ZUSKA Ale! Komu by się to nie podobało? Taka kawa! (unosí pokrywkę dzban-
ka) O, jak pachnie! Jak panicz był łośkiego roku we Wiedniu, to mu tam
jeden z baletu, co był Polak, wodę z cukrem po graniu przynosił. Mówił, że
pan Po... Poga... Poganini — tfu, może się na chrześcijańskie nawróci — też
wodę z cukrem po graniu pijał. I jakiś tam jeszcze inny, zapomniałam jak
mu było. To od tej pory naszego panicza też o suchej gębie nie zostawiamy.
Tylko, że nam ta woda z cukrem do śmiechu się wydała, to pani profesorowa
kazała kawę ze śmietanką (brać rogaliki z masłem, a dzisiaj to nawet ma-
kakigi przyniosłam, co je dla panny Iz i Lesła dostałam.

INSPICJENT (na drugim planie) Niech to schowa! Pan Chopin będzie zły!

ZUSKA (zdmuśniona) Na kogo będzie zły? Na mnie? A to ja go od takiego wy-
huśtałam na kolanach...

(Rondo kończy się — chwila ciszy i grzmot oklasków. Brzęk ostróg, kroki
na brawach)

INSPICJENT Te kwiaty proszę na razie postawić tu!

(brzęk ostróg — kroki oddalają się. Brawa nie milkną — szybkie, lekkie
kroki po schodkach)

ZUSKA Kawa, paniczu!

FRYDERYK Daj! *(brawa się wzmagają, Fryderyk wybiega)*

ZUSKA Ani łyknąć nie zdążył.

(znów kroki z ostrogami)

INSPICJENT Te kwiaty też tam w kącie!

(kroki z ostrogami oddalają się)

ZUSKA A dlaczego tych pan nie przegoni?

INSPICJENT *(wymijając)* Takie prawo panów oficerów kwiaty przez dragonów do teatru przysyłać.

(kroki Chopina na schodkach — brawa nie milkną)

ZUSKA Paniczu, no niechże panicz kawy łyknie!

FRYDERYK *(zdyszany)* Tyle kwiatów...

ZUSKA *(pośpiesznie)* I rogaliki mam. I makagigi!

FRYDERYK To potem. *(pije kawę)* Słyszysz, jak wałą?

ZUSKA Co nie mam słyszeć? Głucha nie jestem. Pani profesorowa ani chybi się popłaczę. A pan Żywny! O Jezu! A panienki!

(brawa nie cichną)

INSPICJENT *(z trzeciego planu)* Pan Chopin na scenę!

(kroki Fryderyka wbiegającego na schodki)

ZUSKA Zamęczą chudzinę. Pan Chopin na scenę! Pan Chopin na scenę! Już by se mógł odpocząć. Ta muzyka to niby nic, na oko letka robota, a wymęczy człowieka gorzej jak pranie.

(kroki schodzącego ze sceny Chopina)

FRYDERYK *(na pierwszym planie)* Już dosyć! Dosyć!

(brawa wygasają)

ZUSKA Kawy!

FRYDERYK Czekaj, niech odetchnę!

ZUSKA I pojeść też trzeba co nieco. Pani profesorowa przykazała.

FRYDERYK Och, nie mogę, nie mogę!

(drzwi, gwar, kroki)

P. JUSTYNA *(ze łzami w głosie)* Moje dziecko! Moje dziecko!

P. MIKOŁAJ Więcej już aplaudować nie mogli!

P. JUSTYNA Czy uwierzysz? Pani generałowa Szembekowa się spięła. Koło mnie siedzi, więc widziałam całkiem z bliska. Pani Sowińska także.

FRYDERYK Jest kto z Belwederu?

P. MIKOŁAJ Tylko panie. Ale księżna biła brawo do końca. Wachlarz oddała pani Chłapowskiej i klaskała, dopóki wszyscy nie przestali.

(znów kroki, gwar się wzmagają)

IZIA *(wołając od drzwi)* Fryderyczku, wspaniale!

LUDWIKA Wszyscy są zachwyceni!

OSKAREK *(zadyszany, woła od trzeciego planu)* Pan Mochnacki powiedział do pana Gonzagi, że Chopin posiadał szósty zmysł fortepianu. Stoją w bufecie i wodę z sokiem piją. Lecę słuchać dalej.

(pośpieszne kroki oddalają się. Ludwika i Izia wybuchają śmiechem)

LUDWIKA Kazałeś mu przecież słuchać, co ludzie mówią. Frycek! Sama nie wiem, co więcej efektu zrobiło, granie — czy te piękne ukłony, co cię ich pan Brandt wyuczył.

(znów się wszyscy śmieją)

FRYDERYK A co? Znać lekcję? Jużem we Wiedniu poczuł, że mi na scenie czegoś brakuje.

IZIA Widziałeś jak panna Sonntag się kłania? Nasze panny tego nigdy nie potrafią.

LUDWIKA Na własne uszy słyszałam, jak hrabina Moriolles powiedziała, kiedy się kłaniałaś: Charmant! Charmant!

P. JUSTYNA Moje dziecko! Jadłeś co?

ZUSKA Ale! A bo to się da namówić? Może pani profesorowa do rozumu co powie, bo ode mnie aby kawy się napił.

IZIA Pan Soliwa!

(kroki na schodkach)

FRYDERYK Maestro! Wszystko dziś panu zawdzięczam!

SOLIWA To pan mi zaszczyt czyni swoim wystąpieniem. Rondo pan dziś grać raczył *semplicemente! Semplicemente divino!*

FRYDERYK Gdyby pan partycji do domu nie wziął i nie przejrzał — cały koncert by upadł.

P. MIKOŁAJ Życzliwość, którą pan mojemu synowi okazał, czyni mnie zobowiązanym do prawdziwej wdzięczności.

P. JUSTYNA I mnie! I mnie także!

SOLIWA Muszę teraz swoim pannom się pokazać. Panna Wołków jest już wprawdzie po wystąpieniu, ale panna Gładkowska przed śpiewem prawie do omdlenia dochodzi. *(na oddaleniu — odchodząc)* Un profesore — nie tylko uczyć, ale i cucić musi...
(śmiech)

OSKAREK *(zdyszany)* A pan Dmuszewski z *Kuriera* powiedział do pana Witwickiego, że... że...

LUDWIKA ...co?... że co?

OSKAREK ...że do Frycka ktoś wiersze do gazety napisał...

FRYDERYK Jeszcze tego brakowało! Wszyscy śmiać się będą.

IZIA *(żartem)* To jest sława! Sława, mój drogi! Do Lusja Wołowskiego — choć jego papa ma dom handlowy — wierszy nikt nie pisze.

OSKAREK Właśnie! No, lecę... *(wybiega)*

(charakterystyczne chrząkanie Żywnego)

FRYDERYK *(pauza)* Pan Żywny nic mi nie mówi?

ŻYWNY Pocałowałby, gdyby nie tabaka...

(Fryderyk podbiega i całuje Żywnego z dubeltówki)

FRYDERYK *(na pierwszym planie)* Był glanc? Panie Żywny, był glanc?

ŻYWNY Ja nawet nie myślał, że taki będzie. I w fortepianie i w orkiestrze.

FRYDERYK *(z ożywieniem)* Czy nie miałem racji, żeby zamiast skrzypców użyć altówki? Altówka jest mocniejsza przeciw wiolonczeli. Miałem rację, panie Żywny?

ŻYWNY On ma zawsze rację. On ma to czucie, co zawsze rację daje.

(kroki — brzęk ostróg)

P. JUSTYNA Co to? Dla kogo te kwiaty?

FRYDERYK *(mieszając się)* To? To nic... To pewnie dla... panien...

WILUŚ *(wchodząc — od trzeciego planu)* Frycek! Jesteś u wszystkich na ustach! Nawet byś nie uwierzył, gdybyśmy ci wszystkie komplementa powtórzyć mieli.

ANTONI Wiluś twierdzi, że Adagio najwięcej efektu zrobiło, podług mnie nic z Rondem równać się nie może — a ksiądz Cybulski Allegro na pierwszym miejscu stawia.

(kroki dragonów oddalają się)

WILUŚ *(na pierwszym planie — zmienionym głosem)* Linowski i Łączyński w więzieniu u Karmelitów. Dziś w nocy ich wzięli.

FRYDERYK Skąd wiesz?

WILUŚ Wyobrażasz sobie swój koncert bez Linowskiego? Przecież nuty ci przepisywał. Zapytałem o niego, przy sposobności powiedziano mi i o Łączyńskim.

ANTONI Dziś wyszedł zakaz dla uczniów Aplikacji i podchorążych chodzenia do cafehauzów.

OSKAREK *(wpadając)* Masz Frycek wieniec...!

FRYDERYK *(w roztargnieniu)* Od Moriolki. *(pauza)* Czego oni się boją?

WILUŚ Jeszcze nie czas, żeby usłyszeć odpowiedź na to pytanie.

P. JUSTYNA *(pośpiesznie)* Fryderyku, tobie odpocząć trzeba! Jeszcze dzisiaj grać musisz! Zuska! Kawa dla panicza!

ZUSKA Przecież jest w filiżance. Całkiem zimna!

P. JUSTYNA No, napij się! Napij się chociaż łyk!

FRYDERYK *(pije)* Linowski! W głowie mi się nie mieści! Jeszcze wczoraj z nim rozmawiałem!

OSKAREK (*zadyszany i przejęty — woła od wejścia*) Frycek! Wiesz, kto jest na sali? Pan minister...

WILUŚ (*przerywa mu*) Cicho bądź!

(*Oskarek skonfundowany milknie*)

FRYDERYK (*w zamyśleniu*) Linowski musiał się w co wdać. Na pewno musiał się w co wdać. Widywałem go prawie co dzień — i z niczym się nie zdradził... Dlaczego? Dlaczego mnie się odsuwa? Nie mówi?

P. MIKOŁAJ I WILUŚ Fryderyku!

FRYDERYK (*histerycznie*) Dlaczego?

OSKAREK (*z trzeciego planu*) Frycek! Przecież te kwiaty, co tu stoją to dla ciebie!

FRYDERYK (*nie rozumiejąc*) Co?

OSKAREK Te kwiaty! Te wszystkie kwiaty!

FRYDERYK (*nie dowierzając, ostrożnie*) Kto przysłał?

OSKAREK Pan Bezobrazow.

LUDWIKA Pokaż! (*podbiega — pauza*) Bezobrazow!

P. MIKOŁAJ On?

LUDWIKA Zaszczyt niespodziewany! Zwiózł tu pół oranżerii.

IZIA Gdzie my to w domu pomieścimy?

ZUSKA A pójdę jutro na Plac Zamkowy i sprzedam.

P. JUSTYNA Zuska!

ZUSKA A mało by pieniędzy było?

WILUŚ Ani się spodziewałeś, że takiego honoru dziś dostapisz. Pan Flügeladjutant Bezobrazow, znawca muzyki rzadki, coneseur co się zowie... (*urywa, zmieszany*)

(*kroki, dźwięk ostróg*)

BEZOBRAZOW (*z trzeciego planu*) Panie Chopin! Drogi panie Chopin! Wahałem się, czy przyjść do pana. Nie chciałem zakłócać panu odpoczynku i chwili wytchnienia z drogimi mu osobami. Ale moje uwielbienie dla pana, mój podziw dla tego, co pan stworzył — kazały mi przełamać te względy. Musiałem panu osobiście podziękować za dzisiejszy wieczór. Za to, że pan jest, że pan gra, że pan żyje...

FRYDERYK Pan mi niewymowny zaszczyt czyni, panie Bezobrazow...

BEZOBRAZOW Nie, nie — niech pan nic nie mówi! Nic z tego, co się odpowiada na grzeczne komplementa. Ja z nimi tutaj nie przyszedłem. Pana skromność jest powszechnie znana. Pan sam może jeszcze nie wie, co to znaczy być Chopinem. A inni przeczuwać to dopiero mogą.

P. MIKOŁAJ Pan jest bardzo łaskaw dla mego syna.

BEZOBRAZOW To on jest łaskaw dla tych, którym się słyszeć daje...

(*dzwonek kończący przerwę*)

P. JUSTYNA Chodźmy! Chodźmy!

(*zamieszanie, wszyscy żegnają się z Fryderykiem i pośpieszają do wyjścia. Jako ostatnie — kroki Bezobrazowa, zatrzymują się*)

BEZOBRAZOW Ujeżdżajcie wy, panie Chopin! Ujeżdżajcie wy niemiedlinno w Jewropu! (*wychodzi pośpiesznie. Pauza, gwar z sali, strojenie instrumentów*)

ZUSKA I rogalików panicz nie zjadł... (*drugi dzwonek*) To ja już pójdę, proszę panicza. (*Fryderyk nie reaguje na jej słowa — Zuska wychodzi na palcach*)

KONSTANCJA (*z trzeciego planu*) Fryderyku!

FRYDERYK (*spłoszony*) Konstancjo! Dzwonek wszystkich wypłoszył... zostałem na chwilę sam...

KONSTANCJA Nie przyszedłeś do mnie.

FRYDERYK Ledwie skończyłem grać, zaraz się tu do mnie zbiegli... Papa z mamą, siostrule, Kolbergi i... (*urywa*)

KONSTANCJA Och, tyle kwiatów dostałeś!

FRYDERYK (*cicho*) Niepotrzebnie. Wolałbym jeden kwiat z twoich włosów.

KONSTANCJA No, jak ci się wydaje w tej sukni?

FRYDERYK (*szczerze olśniony*) Jesteś zachwycająca! Jak zawsze! Jak co dnia!

KONSTANCJA (z *udanym westchnieniem*) I ubierać tu się dla takich spektatorów! Jak co dnia! Wszyscy mówią, że suknia prawdziwie piękna!

FRYDERYK Prawdziwie piękna!

KONSTANCJA Kawalerowie dobrze ułożeni i o humor dam dbający — najpierw na tę rzecz pozór dają...

FRYDERYK Wiesz, że nigdy nie mam na to głowy.

KONSTANCJA Trzeba mieć głowę na to, co miłym osobom przyjemność zrobić może.

FRYDERYK Konstancjo!

KONSTANCJA Właściwie nie wiem, po co mi teraz edukacją twoją się zajmować. Jedziesz... One tam dokończą twego wykształcenia w tym względzie...

FRYDERYK One? Kto?

KONSTANCJA Te damy z wielkiego świata — muzycznego ma się rozumieć — na brak hrabin i hrabianek, które skaczą wokół ciebie i w Warszawie nie możesz narzekać. Kto wie? Może nawet z twoją panną Sonntag występować będziesz...?

FRYDERYK Jaka tam ona moja, Konstancjo?

KONSTANCJA Tak się nią zachwyciłeś! Śpiewem i wszystkim! A ona mi impertynencji naprawiła, co niemiara — a wszystko słodziutko, jak najśłodziej! Ze życzliwa, że sposoby swoje w śpiewie zdradzi... Soliwa był wściekły! Trzy lata uczy nas śpiewu, aż tu nagle przyjeżdża sobie panna Sonntag i krytykować go się ośmiela! No, mój drogi, bo to była krytyka — wszyscy to tak przyjęli.

FRYDERYK Ale uspokój się, Konstancjo. Po cóż to przypominać, jeszcze teraz przed występem, kiedy masz śpiewać zaraz po uwerturze...
(*milknienie strojenie instrumentów*)

KONSTANCJA Ile razy sobie to przypomnę, dreszczów dostaję z irytacji. Szkoda, że nie może usłyszeć mego „h” w „La donna del Lago”. Soliwa mówi, że to jedno moje „h” tysiąc dukatów warte. Posłuchaj... (*wchodzi uwertura z „Wilhelma Tella” Rossiniego*) No, masz — nic z tego! Usłyszysz jak zaśpiewam na scenie.

FRYDERYK (*nieśmiało*) Przecież to nie Soliwa, to ja powiedziałem... że jedno twoje „h” tysiąc dukatów warte...

KONSTANCJA Ty? Jakie to miłe z twojej strony... Nawet wolę, że to powiedziałeś ty... (*pauza*) Ach, Fryderyku!

FRYDERYK Co się stało?

KONSTANCJA (*pauza*) Nie, nic się nie stało. Ale pomyśl — ty grasz, ja śpiewam, a jak to w gruncie rzeczy mało liczy się w świecie...

FRYDERYK (*gwaltownie*) Jak to — mało? O czym ty mówisz?

KONSTANCJA (*cicho*) O nas. O tobie i o mnie.

(*pauza*)

FRYDERYK Akurat dzisiaj... dzisiaj właśnie... myślisz, że to... mało...?

KONSTANCJA (*innym tonem, bardzo swobodnie*) Mama pomogła mi w ubieraniu, a potem zeszła na parter. Słyszała część Adagia i Rondo. Twierdzi, że sordiny wiele efektu w Adagiu zrobiły. Musiała to słyszeć od kogoś na sali, bo wiesz, że biedna mama tyle zna się na muzyce, co na macaniu kur. Ale oko ma takie, że jak na kogo spojrzy to od razu widzi najmniejszą zmarszczkę u koszułi. Bardzo chwaliła twój frak, no i (*ze śmiechem*) ukłony pana Brandta.

FRYDERYK (*zmieszany*) Zauważyła zmianę?

KONSTANCJA Od ostatniego koncertu? Wszyscy zauważyli.

FRYDERYK Wszyscy?

KONSTANCJA No, mama, pan Soliwa, koleżanki...

FRYDERYK Mówią ci o mnie?

KONSTANCJA A o kim? (*pauza*) Ach, o czymże można mówić w naszym małym światku? Wszyscy tylko sobą wzajemnie się trudnią. Myślisz, że inaczej, niż w Radomiu? Mama i ja żadnej nie widzimy różnicy. Tylko papa odkąd do zamku się dostał, wychwala Warszawę pod niebiosa. A mnie — mnie w gruncie rzeczy bardzo to już męczy...

FRYDERYK Co, Konstancjo?

KONSTANCJA Och, nie udawaj! Wiem dobrze, że i ciebie także. Co za męka przed każdym koncertem! Ani jeść, ani spać, a co już samej chwili wystąpienia się dotyczy — to biedny Soliwa mógłby coś na ten temat powiedzieć. Zamiast o sobie myśleć, musi pannami się zajmować. Teraz dyryguje, więc przyszedł do ciebie, bo ty mnie najlepiej rozumiesz... (pauza)

FRYDERYK (stropiony) Ale teraz nie rozumiem, wybac — teraz dziwić się muszę. Czy ci śpiew radości nie daje, czy nie stwarza ci uczucia przyjemniejszego ponad wszystkie inne?

KONSTANCJA Tak, na pewno — ale nie wtedy, kiedy się obcym pokazywać muszę, nie wtedy — kiedy mi za to płacą!

FRYDERYK Konstancjo!

KONSTANCJA Usłyszałeś, coś chciał. Sam opowiadałeś, jak miłym był dla ciebie we Wiedniu hr. Gallenberg, co tamtejszym zarządza teatrem. Boś grał i nic za to nie chciał. Oni są na to bardzo czuli. Oni uważają troszczenie się o dochód za rzecz bardzo gminną i w tym celu trzymają rządców, którzy to za nich czynią.

FRYDERYK Ale przecież wielcy artyści, którzy podróżują po Europie... Paganini, Field, Czerny...

KONSTANCJA Och, i panna Sonntag także. Wiem, występują za pieniądze. To miałeś na myśli? I całe najlepsze towarzystwo ubiega się, żeby ich mieć u siebie — wiesz po co? Żeby im jeszcze raz za darmo się pokazali. Ale czy myślisz, że oni przez to sami należą do towarzystwa? Że panna Sonntag, gdyby śpiewać nie miała, byłaby na wieczorze u Zamojskich? Że twoja żona, jeśli się ożenisz, przekroczy próg Radziwiłłów, którzy tobie tak są chętni?

FRYDERYK (przerażony) Co ty mówisz, Konstancjo?

KONSTANCJA Ty dobrze wiesz, że mam rację. Oni nas w gruncie rzeczy za nic mają. Za zabawkę, która chwilę przyjemności daje, za rzecz którą — gdy przestanie im być miłą, bez żalu odrzuca.

FRYDERYK Nie wolno, nie wolno ci tak mówić.

KONSTANCJA Jeśli nawet mówić nie będę, to czy myśleć przestanę? (po chwili) Przepraszam cię, Fryderyku. Nie chciałam sprawić ci przykrości. To zresztą ciebie mniej się dotyczy. Ty jesteś mężczyzną. Przed tobą nie tylko każdy dom, ale i świat łatwiej się otworzy. Och, żeby już było po wszystkim! To moje nerwy, moje nerwy sprowadzają mi te myśli.

(pauza)

FRYDERYK Konstancjo, chciałem cię o coś zapytać...

KONSTANCJA (z nagłym ożywieniem, przerywając mu) Och, wyobraź sobie, co Anna dostała po występie?

FRYDERYK Na pewno wiele kwiatów i wieńców — panna Wołków ma tylu wielbicieli...

KONSTANCJA Oczywiście, kwiatów dostała multum — ale prócz nich jedną, jedyną różę od jakiegoś kogoś, która więcej jej do upodobania przypadła, niż te cięte ogrody, które jej przysłano.

FRYDERYK Ja też ciebie tylko o jedną różę proszę...

KONSTANCJA (ze śmiechem) Dostaniesz, dostaniesz — gdy ze sceny zejdziesz (po chwili w zadumie) I na cóż ci ta róża? Żebyś w sztambuchu ją zasuszył i przypomniałszy kiedyś w ręce wziął i pomyślał, że ja snem tylko twoim nie byłam? (nagle) Fryderyku! A może ja jestem tylko twoim snem...? Może to wszystko nieprawda — te godziny muzykowania u pana Soliwy, to wracanie przez Krakowskie o szarym zmierzchu i nasza fontanna w Ogrodzie Saskim i Wisła, na którąś razem patrzyli?... Może to wszystko nieprawda i tylko walc, któryś mi dedykował i Adagio, co na moją stało się pamiątkę — prawdą się ostaną...?

FRYDERYK Konstancjo, cóż za myśli dziwne...?

KONSTANCJA Nie, nie — nie powinienemś mnie dotykać. Może to jednak nieprawda, żeśmy się znali, że byliśmy blisko... może to jednak nieprawda...?

Łatwiej w to będzie uwierzyć, niż we wspomnienia... Dlatego chcesz róży ode mnie?

FRYDERYK O różę proszę, abym miał coś twego przy sobie. Jak miło sercu, gdy spoczywa na nim rzecz, która była w drogich rękach, włosów się miłych dotykała, skroni prześlicznej... O, Konstancjo, jak pięknie ci w tym wieńcu!

KONSTANCJA Dziękuję. (z umyślną kokieterią) Jednak się moja edukacja na coś przydała!

FRYDERYK Kiedy wreszcie coś od serca powiedzieć się ośmielam, ty to za zwykle komplimenta bierzesz.

KONSTANCJA (innym tonem) Bo nie trzeba mówić od serca, Fryderyku. Nie wolno! Echo takich słów bardzo kiedyś zabość może. Ciebie. (po chwili) I mnie.

FRYDERYK (gwałtownie) Będę mówić. Niech boli. I tak wiem, że cały jestem z tego, co mnie boli i boleć będzie. Nie broń mi tej myśli jednej, że były między nami chwile tak piękne, że nic, żaden wyraz, oddać ich nie może...

KONSTANCJA (cicho) Były takie chwile, Fryderyku. I na zawsze zostaną w moim wspomnieniu.

FRYDERYK Dlaczego wciąż mówisz o wspomnieniu? To słowo przychodzi na myśl, gdy coś przemija, lub się kończy. Konstancjo, powiedz, czy ty także sądzisz...

KONSTANCJA (zmieniając ton) Różę ode mnie dostaniesz. Białą różę z mojej głowy. Ona przypomni ci kiedyś Konstancję pośród dalekiego świata. Ona przypomni ci twój ostatni koncert w Warszawie.
(pauza)

FRYDERYK Dlaczego powiedziałaś — ostatni? Musisz mi odpowiedzieć — musisz! Więc ty myślisz, że ja...?

KONSTANCJA Po cóż byś różę brał ode mnie...?

(uwertura do wyciszenia)

(powrót do planów w mieszkaniu Chopinów, zbliżający się odgłos nadziejącej karety — zatrzymanie, tupot szybkich pojedynczych kroków)

OSKAREK (nie mogąc złapać tchu z pośpiechu i szczęścia) Zuska, och, Zuska! Leć do powozu po kwiaty!

ZUSKA Już leczę!

OSKAREK Pani Chopinowa wyjść z karety nie może. A i tak najwięcej wiezie Wiluś i Antek w drugim powozie.

(kroki — gwar)

IZIA (z trzeciego planu) Wieńce od razu do Frycka na górę!

OSKAREK A kwiaty?

IZIA Kwiaty nie, bo by się udusił od zapachu. (kroki po schodkach na górkę)

LUDWIKA (z trzeciego planu) W co my to wszystko wstawimy? Wazonów za braknie.

ZUSKA (wnosząc kwiaty) A w balę, a jutro do kościoła.

LUDWIKA Trzeba najpierw zobaczyć, co od kogo, bilety przeczytać — panicz na pewno zechce wszystko oglądać. Wieńce...

IZIA (z górki schodząc) Wieńce na górkę! A może do kuferka, do tego nowego kuferka? Może Frycek zechce je zabrać ze sobą?

LUDWIKA Co ty wygadujesz? Wieńce by ze sobą wiozł! Zuska, jeszcze raz obracaj!

ZUSKA A wiem, wiem — proszę panienki. (wybiega)

OSKAREK Ja też polecę.

LUDWIKA Po co by miał wieńce brać ze sobą? Mało to innych dostanie gdzie tylko grać będzie?

IZIA (nieśmiało) Ale może mu te miłsze się wydadzą?

LUDWIKA (naumyślnie szorstko) Miłsze, nie miłsze — trzeba by rozum stracić, żeby takie ramoty za sobą ciągnąć.

OSKAREK (wbiegając) Jest Wiluś i Antek. Wystawiają kwiaty i muszą drugi raz jechać po oranżerię od pana Bezobrazowa.

LUDWIKA (z ulgą) Pojedziemy z nimi!

P. JUSTYNA (na trzecim planie) Nie biegajcie tak, dzieci! Izlu, zapnij się, bo chłodno.

P. MIKOŁAJ A żywo obracajcie, żebyście przed Fryckiem zdążyli.
(kroki, gwar do wyciszenia)

P. JUSTYNA (na pierwszym planie) Och, Mikołaju! (płacze)

P. MIKOŁAJ (zbliżenie do pierwszego planu) Justynko, dożyliśmy pięknej chwili. No, cicho, cicho — po cóż żyć w takim szczęściu?

P. JUSTYNA Kiedy powstrzymać się nie mogę. Nasze dziecko! Mikołaju, nasze dziecko!

P. MIKOŁAJ No, cichoże — proszę! Frycek zaraz nadjechać może, pomyśli, żeśmy powariowali od tego aplauzu, który jemu czyniono na teatrze. Prawdziwie tak pomyśleć może.

P. JUSTYNA I zwariować nie byłoby wstyd. (osusza oczy i nos) Skąd on się u nas taki wziął?

P. MIKOŁAJ (miętko) A znalazłem sobie rozśpiewaną pannę polską, po altanach do księżycy trele wyciągającą...

P. JUSTYNA (podchwytując ton męża) A ja znalazłam sobie wesołego obieźświata, któremu wiatr w uszy melodii różnych naświstał... Stąd on się u nas taki wziął, Mikołaju. (śmieją się do siebie cicho, zawstydzeni własnym wzruszeniem)

P. MIKOŁAJ Obieźświat! Pewnie to samo pomyślała sobie pani hrabina! Skarbkowa, kiedym się jej o ciebie pokłonił. Obieźświat jakiś o Justynkę prosić się odważa! Patrzyła na mnie z powątpiewaniem tak srogim, że nigdy nie zapomnę jej miny, rekuzy pewnej, kiedy mi powiedziała: Panny Justyny wpierw o zgodę spytać trzeba. (znów śmieją się cicho) A panna Justyna, niebożátko, już poprzedniego wieczora temu obieźświatowi rączkę swoją przyrzekła. (pauza) Pamiętasz jak wierzby szeleściły nad Utratą — a nam się wciąż zdawało, że ktoś idzie, że nas podpatrzy i w sam na sam przeszkodzi. Pamiętasz Justynko?

P. JUSTYNA Och, pamiętam, Mikołaju!

P. MIKOŁAJ I sukienkę taką letnią miałaś na sobie, wciąż się bałem, że mi zmarzniesz. I otuliłem cię swoim surdudem, a ty nie broniłaś obieźświatowi, żeby był blisko, żeby był całkiem blisko przy tobie i oddechu twego słuchał. I wtedy dopiero naprawdę tu zostałem.

P. JUSTYNA Mikołaju!

P. MIKOŁAJ Nie wtedy, kiedym się zdecydował nie wracać z panem Weydlichem do Francji — i nie wtedy nawet, gdy nie chcąc być żołnierzem w swojej ojczyźnie, tu poszedłem pod Kościuszkę, ale wtedy — kiedy ty mnie sobie wzięłaś.

P. JUSTYNA (zażenowana i szczęśliwa) Co też ty mówisz, mój drogi.

P. MIKOŁAJ Cicho... cicho... Nigdy ci tego nie mówiłem, raz powiedzieć muszę. Chwila taka przyszła — czy to nie pięknie, gdy po tylu latach patrzenie na własne dzieci do wyznań nas zmusza? Bo on jest z ciebie, z wszystkich najlepszych chwil, któreśmy razem mieli, z tych wieczorów nad Utratą i tych spacerów po Warszawie, kiedyśmy jej piękność razem poznawali, trochę w lęku, że się tu zgubimy, a trochę już i w pewności, że nie potrafimy żyć nigdzie poza nią...

P. JUSTYNA Och, jak nam dobrze było wtedy, Mikołaju! Byliśmy biedniejsi, niż teraz, ale wszystko było przed nami i niczego bać się nie było trzeba.

P. MIKOŁAJ (ostrożnie, z pobłażliwą perswazją) A czego ty się teraz bać musisz, Justynko?

P. JUSTYNA Dzieci były wtedy małe, Fryderyczek był taki maleńki, na rękę go nosiłam i zawsze był ze mną, potrzebował mnie...

P. MIKOŁAJ I teraz cię potrzebuje. Ciebie i mnie. Naszej mądrości. Oni nigdy nie przestanie być dzieckiem.

P. JUSTYNA Ale czy to dobrze, czy to właśnie dobrze, Mikołaju?

P. MIKOŁAJ I dobrze, i źle... Kiedy człowiek na zawsze zostaje dzieckiem, udaje mu się ochronić w duszy to jakieś światełko, które świeci jaśniej,

niż inne, a czasem i grzeje. Ale siły nie dodaje, a świat nie jest niańką dla dzieci.

P. JUSTYNA (*wracając do swojej myśli*) Kiedy był mały, zdawało mi się, że nigdy go nikomu nie oddam, że zawsze będzie ze mną, z nami. Tak miło rano usłyszeć, kiedy grać zaczyna, to najlepsze moje przebudzenie. I usypiać lubię także wtedy, kiedy on jeszcze gra na swojej górcie. Wiesz, ja się tak boję... Ja się tak boję tej jego... sławy...

P. MIKOŁAJ Justynko, przecież płakałaś przed chwilą ze szczęścia.

P. JUSTYNA I płaczę ze szczęścia i boję się — nic na to nie poradzę. Musisz mi pomóc to znieść... Musisz być ze mną...

P. MIKOŁAJ Przecież jestem przy tobie. Zawsze jestem przy tobie...

P. JUSTYNA W nocy się budzę i myślę, co to mnie czeka — dobre, czy złe? Po co mi go ludziom oddawać, żeby im radość czynił, kiedy mnie tylko smutek zostaje...

P. MIKOŁAJ Cicho, cicho... nie trzeba tak mówić, nie trzeba tak myśleć...

(*w trzecim planie kroki i gwar wielu głosów*)

IZIA (*krzycząc*) Wieńce i albumy na górkę! Na górkę!

WILUŚ Ciete kwiaty trzeba zaraz wstawić w wodę.

ANTONI Skąd tyle dzbanów wziąć?

ZUSKA Przecie mówię, że do balii.

P. MIKOŁAJ (*starając się przekrzyczeć wszystkich*) Poczekajcie! Tylko spokojnie!

IZIA Oskarek, przecież mówiłam, że wieńce na górkę!

LUDWIKA Izium, ojciec mówi.

P. MIKOŁAJ Tylko spokojnie! Wszystko trzeba najpierw tu w bawialni ustawić, żeby Frycek jak wejdzie, mógł okiem na to rzucić.

IZIA (*niezadowolona*) Z powrotem tu wszystko znosić?

ANTONI Już się robi! Jak pan profesor każe! Oskarek, dokąd lecis z tym wieńcem? Przecież słyszysz, że tu ma zostać. Zupełnie głowę chłopak stracił.

WILUŚ I w kuchni są jakieś kwiaty.

ZUSKA Zaraz wszystko tu znieś. Zaraz.

(*młódzieź biega w różnych kierunkach, ruch i harmider*)

P. MIKOŁAJ No, dawajcie po kolei. Od kogo to?

LUDWIKA Od księżny Czwertyńskiej.

P. JUSTYNA Ona zawsze darzyła Frycka wielką sympatią.

IZIA A to od pana Kurpińskiego.

LUDWIKA Szczerze dziś Frycka aplaudował. Sama widziałam.

WILUŚ Tak szczerze jak Grzymała panią Kurpińską. Też sam widziałem!

P. JUSTYNA Oj, dzieci, dzieci!

ANTONI Musiał się wreszcie z tym pogodzić, że Chopin w jego ślady nie poszedł i oper nie pisze.

WILUŚ Kto tam wie, a może mu to właśnie w smak? Sam jeden przed potomnymi jako twórca narodowych oper stanie.

LUDWIKA (*ironicznie*) Pani namiestnikowa Zajączkowa!

IZIA To się nie wysadziła!

P. JUSTYNA Izium!

IZIA A bo prawda!

ZUSKA Za pięć złotych można ładniejsze kwiaty dostać na targu.

P. JUSTYNA Moje dzieci, nie to co drogie, lecz co z serca ofiarowane... a od kogóż ten piękny kosz?

KOLBERGOWIE (*zakłopotani i szczęśliwi*) Od nas!

P. JUSTYNA I po cóż to było, taki koszt? Czy Frycek nie wie i bez tego, że go kochacie?

ANTONI Ale jak by to było, żeby Fryderyk od nas kwiatów nie dostał?

IZIA No i jak pani Zajączkowa teraz wygląda? Sama mamcia widzi.

WILUŚ Frycek dla pani namiestnikowej to nie to samo, co dla nas.

OSKAREK Pewnie, czy ona z nim w berka na podwórze gonila, tak jak my?

ANTONI O, ty to najwięcej! W pieluchach jeszcze byłeś. Tylko się gdzieś chwal, żeś z Chopinem kolegowal!

OSKAREK *(niespodziewanie czupurnie)* A pewnie, że się będę chwalił.

P. JUSTYNA Mój Boże, a to się prawie wczoraj wydaje, kiedyście tacy byli...

LUDWIKA Wieniec z Domu Handlowego Kuba Epstein!

WILUŚ I ANTONI *(pokładając się ze śmiechu)* Pozłacany! To od razu na pomnik!

nik! Jak Boga kocham na pomnik!

(wszyscy śmieją się)

IZIA To ten już w lepszym guście.

P. MIKOŁAJ Od kogo?

IZIA Bracia Łubieńscy.

ANTONI Wiwat! Wozownia Braci Łubieńskich! Firmy warszawskie nie zapominają o swoich klientach.

WILUŚ Wolałbym, żeby rachunki obniżyły. Wiesz, ile Łubieński zaśpiewał wczoraj Fryckowi za wynajęcie powozu?

P. MIKOŁAJ Dajcie spokój, chłopcy — w takiej chwili?

WILUŚ Przepraszam pana profesora, ale to zdzierce ostatnie. A pozwalają sobie, bo w całej naszej okolicy nie ma drugiej wozowni. Aż na Agrikoli.

ZUSKA O rany! A to ani chybi coś do jedzenia — bo ciężkie i pachnie.

IZIA Makagigi! Makagigi od Lesła!

P. MIKOŁAJ Co ty opowiadasz — na koncert któż makagigi przysyła?

IZIA Jak nie makagigi — to praliny! Co w tym złego? Wszystkie słodczyce u niego kupujemy, więc pan Lesel umyślił tym sposobem Frycka uhonorować.

P. MIKOŁAJ Z waszą, sroki, największą przyjemnością.

LUDWIKA Przynajmniej jeden się znalazł, co o siostrulach mistrza pomyślał.

ANTONI I o kolegach.

P. MIKOŁAJ A pani matka i pan ojciec, myślicie, na makagigi nie łakomi?

WILUŚ Brawo, panie profesorze! No, rozwijaj, Zuska!

LUDWIKA I IZIA Rozwijaj! *(szelest papieru)* Prędeż! No, prędeż!

P. MIKOŁAJ Ach, Boże, jak ona się guzdrze! Zuska! Daj, ja otworzę. Gdzieś tu miałem scyzoryk. Jest! No, macie!

IZIA A nie mówiłam, że makagigi!

OSKAREK Jakie pudło!

WILUŚ Jak makagigi to tylko od Lesła!

ANTONI Tylko od Lesła! Pycha!

(hałas i śmiech, głośnie zachwyty nad słodyczami)

P. MIKOŁAJ *(starając się przekrzyknąć młodzież)* A zostawcie trochę dla Frycka! *(wola)* Dla Frycka trochę zostawcie, łakomce! I dla mamy!

P. JUSTYNA *(ze śmiechem)* Cicho! Ciicho! Na litość Boską, cicho! Czy wszyscy Francuzi tak krzyczą?

P. MIKOŁAJ *(poważniejąc — gwar się wycisza)* Cóż ty powiedziała? Cóż ty powiedziała, Justyno?

LUDWIKA Jest Frycek.

(pauza — powolne kroki)

FRYDERYK *(bezbarwnie)* Ach, zwieźliście tu już wszystko.

P. MIKOŁAJ *(ze sztucznymżywieniem)* Ledwo się pomieściło w dwóch powozach. Nie roznosiliśmy kwiatów po pokojach, bo myślałam, że może spojrzeć zechcesz.

FRYDERYK *(machinalnie)* Tak, oczywiście. *(nagle)* A to co?

P. JUSTYNA To... to nowy kuferek...

FRYDERYK Dla mnie?

P. MIKOŁAJ Dla ciebie.

FRYDERYK Prawda, dla kogóż by... Kuferek...

ZUSKA Pan profesor o najładniejszy się pytał. Pod Lubomirskimi nie było, to aż za Żelazną Bramę chodziliśmy. Ale taki się trafił, że panicz wstydu mieć nie będzie nawet w tym... w tym Pa...

P. MIKOŁAJ *(gwałtownie)* Cicho bądź, Zuska! A cóż to, w kuchni nie masz roboty? Kawy byś przynajmniej dała...

ZUSKA *(obrażona)* Jak pani nic nie mówi. Ani panienki.

LUDWIKA Chodź, ja ci pomogę.

(pauza)

P. MIKOŁAJ Zmęczonyś?

FRYDERYK Nie. Tylko pusty. Zupełnie pusty w środku.

P. JUSTYNA Usiądź. Chodź tu — usiądź koło matki.

FRYDERYK Zupełnie pusty.

WILUŚ Wiesz co, Frycek? Ty się spać połóż! Już masz na dzisiaj dosyć. Nie będziemy ci głowy zawracać.

FRYDERYK *(nie słysząc go — podchodzi powoli do kuferka, trąca go czubkiem buta)* Kuferek!... *(nagle krzyczy nie panując nad sobą)* To ja już muszę jechać? Muszę?

P. JUSTYNA *(pośpiesznie)* Ale kto to mówi, moje dziecko?

P. MIKOŁAJ Przecież sam chciałeś, sam chciałeś, Fryderyku!

FRYDERYK *(wbiega na schody i wciąż podniesionym głosem krzyczy)* A co? Może organistą tu zostanę? Albo lekcje po Żywnym wezmę?

LUDWIKA *(wchodząc)* Co się tu dzieje?

P. MIKOŁAJ *(usiłując opanować sytuację)* Fryderyczku, czy to jest czas teraz na te debaty? Pan Wiluś ma rację — połóż się, odpocznij, jutro porozmawiamy.

FRYDERYK *(ze smutną ironią)* A papa jest taki pewien tego jutra?

P. MIKOŁAJ Fryderyku, twoje nerwy...

FRYDERYK Moje?

LUDWIKA *(zbliżając się)* Wszyscy tu jesteśmy na wpół zwariowani. Jak zawsze przed i po twoim koncercie. Ale teraz już dosyć. Spać! Spać! I to zaraz! *(Oskarek zaczyna pochlipywać)*

FRYDERYK Pocziwa Ludka — ona we mnie zawsze i mistrza fortepianistów i dziecko widzi. Cóż tu, dlaczego Oskarek płacze?

WILUŚ Już dawno powinien spać smarkacz. Oskarek do domu! *(Oskarek wybiega z głośnym płaczem)*

FRYDERYK Nie ma co, piękny wieczór po koncercie.

LUDWIKA Spać, powiadam! Zaraz mi spać! *(na pierwszym planie)* Państwo Chopinowie starsi też mają sypialnię niedaleko i łóżka posłane. Izia, tobie oczy kleją się, jak kotu.

ANTONI Jutro meldujemy się u ciebie w południe. Jakbyś nas potrzebował wcześniej, to przyślij Zuskę.

FRYDERYK *(apatycznie)* Dobrze, dobranoc! Dziękuję wam za wszystko.

ANTONI Za co tam dziękować. Dobranoc państwu!

LUDWIKA Dobranoc! *(pauza)* Dobranoc papie i mamie!

P. JUSTYNA Śpijcie dobrze. *(kroki — drzwi)*
(pauza)

LUDWIKA *(stanowczo)* Dobranoc, Fryderyku.

FRYDERYK *(po dłuższej chwili)* Dobranoc! *(kroki po schodkach, drzwi)*

LUDWIKA Uff! Troje dzieci to za dużo nawet dla takiej niańki, jak ja.

IZIA Mnie już nie liczysz?

LUDWIKA Ciebie już nie. Bo ty chyba także zrozumiałaś, że nasze dzieciństwo skończyło się bezpowrotnie. Kto wie, czy właśnie nie dzisiaj. *(na pierwszym planie)* Chodź, Iziau. I nam trzeba wypaść się przed jutrem.

IZIA A świece?

LUDWIKA Świece Zuska pogasi. *(wychodzą)*
(pauza — kroki, brzęk naczyń)

ZUSKA I dla kogo ja tę kawę przyniosłam? *(po chwili chodzi i zdmuchuje w różnych planach świece. Gdy jest najdalej — kroki z górki)*

FRYDERYK Kto tu? Zuska? Czego się tu jeszcze kręcisz?

ZUSKA Świece gaszę. A panicz nie śpi?

FRYDERYK Zaraz, zaraz się położę.

ZUSKA *(oddalając się)* Najwyższy czas!

FRYDERYK *(nagle)* Zuska, spójrz — jaki z tego okna widok na Warszawę, jaki księżyc domom dziwny pozór daje. Piękniejsze są jeszcze, niż za dnia. Lekkie jakieś, jakby chciały ulecieć z ziemi. Och, nigdzie na świecie noc nie zdoła tak miasta, jak tutaj — a oni mi stąd jechać każą... *(pauza)* A ty byś pojechała?

ZUSKA (*w najwyższym zdumieniu*) Ja?

FRYDERYK Tak, ty

ZUSKA (*w zamyśleniu*) A po cóż ja bym miała stąd jechać? Tum się urodziła.

FRYDERYK I jam się tu urodził.

ZUSKA Panicz to co innego. Panicz musi się w świecie ukształcać...

FRYDERYK (*ze smutną ironią*) Proszę, i ty to wiesz także. A może co i o rewolucji słyszałaś? O tym, że u Karmelitów pełno, że w cafehauzach zbierać się zakazane, że u pana Lelewela rewizja w nocy była — może o tym, także słyszałaś?

ZUSKA Przy straganach o niczym innym nie rozprawiają.

FRYDERYK Proszę, i o tym wiesz także... (*nagle*) A myślisz, że tam umrzeć nie można...? Tam, w tym twoim świecie? Że tam śmierć na człowieka nie czeka, nie czyha? Że tam tylko kwiaty, i wieńce, i brawa, i przywoływanie na scenę, i kupna ludzi, co się z podziwem ofiaruje. A człowiek potem i tak zawsze wraca do oberży sam. Sam! Sam! I tylko cztery ściany i ktoś obcy za nimi kaszle i ktoś obcy za nimi stęka. Cztery ściany i te obce odgłosy za nimi. A człowiek sam, sam — i w dylżansie sam, na wszystkich drogach sam, sam mimo kompanii. Och, tam od samotności tylko umrzeć można! Słyszysz? Od samotności tylko!

ZUSKA Ciiicho! Czego panicz tak krzyczy?

FRYDERYK (*przytomniejąc*) Krzyczę...? Ja krzychałem... (*pauza*) Czy oni wszyscy tak... Czy oni wszyscy tak krzyczą...? No, to idź już! Idź! Do-
branoc, Zuska! Albo nie! Nie! Zostań! Zostań! Nie musisz nic gadać, ale bądź tu, trzeba, żeby był ktoś ze mną... Nie mogę być sam, jeszcze teraz niech nie będę sam... (*pauza*) Ty się tu urodziłaś, powiedziałaś. Bardzo to pięknie powiedziałaś, Zuska, bardzo pięknie. Ale dlaczego to się tylko u ciebie liczy? Dlaczego wszyscy się gdzieś wydzierają, żeby świata innego powąchać? Dlaczego wszyscy tylko tam za piękną wężą, za mądrością, za jakimś nowym szczęściem... A myśmy się tu urodzili... I to się tylko za piękną i szczęście liczyć powinno, co stąd możemy wziąć i co tutaj zostawić. Powtórz Zuska — jam się tu urodziła.

ZUSKA Tum się urodziła.

FRYDERYK Tum się urodził... Och, Boże, ale tu niczym zostać mogę... Lekcje po Żywnym... Lekcje po Żywnym... Tu się urodziłem... A oni wszyscy tak krzyczą... ci...

ZUSKA (*z perswazją*) Niech już panicz spać pójdzie.

FRYDERYK A jeśli tam i czym wielkim zostanę... to co, co z tego? Co dla mnie z tego? Sławnym tu wrócić mogę, setki mil na mój koncert zjeżdżać się będą, po trzy dni naprzód w oberżach stać — kiedy stamtąd wrócę. A jeśli nie... (*nagle*) Zuska, a może lepiej żebym nie jechał?... Żebym został?

ZUSKA Teraz nie jechać? Wszystko przygotowane...

FRYDERYK Więc nawet ty... nawet ty mi nie mówisz, żebym został... Przecież powiedziałaś — tum się urodziła... Nawet ty! I nikt, nikt mi tego nie mówi...

ZUSKA Niech już panicz spać pójdzie.

FRYDERYK Żeby ktoś jedno słowo rzekł... jedno słowo...

ZUSKA (*blagalnie*) Paniczu.

FRYDERYK Idź już, Zuska, idź! Ja świece pogaszę. (*pauza*) Tylko słowa nikomu, żem tu coś do ciebie gadał.

(*odejście Zuski — duża pauza — powolne kroki Fryderyka, zdmuchnięcie świec i na pierwszym planie ciche stąpanie po schodach, coraz głośniejsze, coraz bliższe słuchacza*)

K o n i e c